Krzysztof Dmowski



Alan w Krainie Skanlandii

KRZYSZTOF DMOWSKI

ALAN

W KRAINIE SKANLANDII

Opowieści ze Świata Skanlandii Tom I

© Copyright by Krzysztof Dmowski 2005 & e-bookowo 2010

Grafika i projekt okładki: Krzysztof Dmowski

ISBN 978-83-61184-94-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie II 2010

Od autora:

Zawsze pragnąłem odkrywać to, co nieznane i bywać tam, gdzie nie stanęła jeszcze ludzka stopa. Gdy dorosłem okazało się, że nie ma już „białych plam" na mapach, że na wiele pytań świat przyjął własne odpowiedzi, które nie są do końca zgodne z rzeczywistością, ale podważanie ich jest wielkim przestępstwem. Wobec tego zacząłem swoje myśli przenosić na papier. Obserwując świat wokół wiedziałem, co interesuje ludzi, a że pisząc o nieznanym miałem wolne pole działania, toteż umieściłem akcję tej powieści w wyimaginowanym świecie.

Pierwsze plany napisania tej powieści zrodziły się w roku 1998. Wówczas zacząłem robić wstępne szkice, zastanawiając się, co taka opowieść powinna zawierać? Przede wszystkim pragnąłem pewnej formy oryginalności. Przeniesienie bohatera do epoki miecza w równoległym świecie mogłoby wyglądać na zbyt pospolite, zatem rozwijając akcję całkowicie popuściłem wodze fantazji. Ponadto doskonały bohater, który zazwyczaj bywa alter-ego pisarza, niezbyt przyciąga uwagę. Zatem Alan do czasu osiągnięcia przemiany, był życiową ofermą, który nie potrafił nawet utrzymać żadnej pracy na dłużej… Jednak przez cały czas uparcie realizuje swoje marzenia, które zaczynają go satysfakcjonować dopiero po przybyciu do Krainy Skanlandii. Stopniowo zostają wprowadzeni kolejni bohaterowie, którzy w powieści mają swój udział. Wstępnie zamierzałem książkę rozpocząć prologiem, którego akcja toczy się dwadzieścia lat wcześniej, to jednak po zastanowieniu się doszedłem do wniosku, że lepiej będzie, jeśli wszystko to wyniknie z powieści.



Rozdział 1

Obce miejsce

Przed niespełna godziną wyjechał z salonu piękną, ciemnozieloną limuzyną i dopiero poza ulicami wielkiego miasta próbował nowy nabytek niczym wytrawny jeździec próbuje nowego konia, żeby poznać narowy i przycinki. Nie zdawał sobie sprawy, że szosa jest zbyt śliska na jakąkolwiek brawurę. Dzień był szary, pochmurny, niebo zasnuwała mleczna pokrywa i prószył drobny śnieg. Wszystko wokół pokrywała czysta biel.

Nagle cały świat zawirował gwałtownie przed oczyma. Stracił panowanie nad pojazdem, który ukazując swą krnąbrną duszę, obracał się jak karuzela wokół własnej osi. Sunął jakby w piekielną otchłań po śliskiej nawierzchni, wbrew wszelkim oczekiwaniom, oraz rozpaczliwym próbom ratunku. Koła wzbijały w górę fontanny białego pyłu. Kolejne wydarzenia pędziły z szybkością spadającej lawiny i nawet brakowało czasu na wymówienie zbawiennych słów: *przy odrobinie szczęścia powinno się udać!*

Nie pomógł ABS, ani żaden ze wspaniałych dodatków, osiągnięć techniki. Pojazd tańczył na szosie, jakby prowadził kierowcę, niczym tancerka swego partnera na parkiecie. Nieprzerwanie manewrował kierownicą usiłując zapanować nad pojazdem. Aż wreszcie po niesamowicie długich sekundach, wyprowadził nowe auto z niekontrolowanego poślizgu.

Nie zdążył wytrzeć potu z czoła, ani okazać uczucia radości ze swego wyczynu, gdy przed maską pojazdu zobaczył inny samochód. Instynktownie podjął próbę ratunku, lecz czasu było za mało, zaś sekundy mknęły ze zdwojoną szybkością. Oblodzona jezdnia dyktowała warunki i pomimo największych wysiłków nie zdołał uniknąć kolizji. Wreszcie powietrze wypełnił potężny huk i dźwięk gniecionej karoserii, oraz głuchy trzask tłuczonego szkła, które rozsypało się w drobny mak.

I wszystko ucichło... Jeszcze przez chwilę tumany śniegu unosiły się w powietrzu, opadając z wolna. Powietrze przesycał zapach kwasu z rozbitego akumulatora. W pierwszej chwili chciał wyskoczyć z wraka i uciekać, biec daleko, jak najdalej! Jednak członki odmawiały posłuszeństwa. Narastał ból w całym ciele. Ostatnie chwile świadomości wypełniało poczucie winy.

Próbował wołać: *Niech mnie ktoś ratuje! Ja chcę żyć!* – lecz usta nie wydały żadnego dźwięku.

Wolno mijały minuty i nie wiedział ile upłynęło czasu, gdy wróciła świadomość. Tkwił obolały i bezradny jak niemowlę, uwięziony w stosie zniekształconej blachy. Z trudem łapał oddech, puchła głowa, policzki piekły niesamowicie. Mroźne powietrze przepełniała duchota, oczy zachodziły mgłą. Zamierzał otrzeć pot z czoła, jednak dłoń pozostawała nieruchomo. Wprawdzie miał wrażenie, iż ręka posłusznie wykonuje zaplanowany ruch, ale nie zdawał sobie sprawy ze swego położenia. Leżał oparty piersią na kierownicy, z głową zwisającą bezwładnie nad deską rozdzielczą. Świat przysłaniały bezwładnie zamknięte powieki.

Usłyszał płacz dziecka.

Dlaczego nikt nim się nie zajmuje?! – pytał w myślach, ale jego umysł jakby obejmowała metalowa klamra ograniczająca przepływ myśli i odpowiedzi ulatywały.

Wreszcie z rykiem syren podjechało kilka pojazdów. Usłyszał koło siebie kroki oraz dźwięki, jakby ktoś próbował szarpać zaklinowane drzwi. Zabrzmiały ludzkie głosy, a także liczne nawoływania i pospieszne kroki trzeszczące na śniegu.

Dlaczego ja nic nie widzę? Co jest z moimi oczyma?! – wołały rozpaczliwie niespokojne myśli.

Usłyszał obok siebie znajomy dźwięk pneumatycznych lewarów używanych do rozpierania zgniecionych karoserii, tudzież nożyc tnących blachę.

Świat cichł z każdą sekundą, aż wreszcie usta wydały słaby jęk. Ogarnięty błogą ciszą spoglądał w czerń przed oczyma. Przestał odczuwać silny ból na całym ciele. Tak nagle, a przecież niespodziewanie, odszedł ten przykry świat…! Pozbawionego świadomości kierowcę wyciągnięto z wraka, ułożono na noszach, potem umieszczono w karetce.

Pozbawiony wszelkich trosk i niezapłaconych rachunków, pasł uszy niebiańską ciszą tudzież oczy pięknym widokiem sunącej ku niemu półprzeźroczystej kobiety, otoczonej aureolą jasnego światła, odzianej w białe szaty, stąpającą wdzięcznie, a zarazem delikatnie. Posłał radosny uśmiech nadchodzącej i zamierzał stanąć na nogach, aby podążyć za białą damą, która dawała wyraźne znaki.

Raptem w wizję nieprzytomnego kierowcy wdarł się krzyk niczym lawina w spokojne życie górskiej wioski:

– Oddychaj!

Czuł dotyk dłoni lekarzy, wykonujących zabiegi reanimacyjne. Odeszła wizja piękna i ciszy, powoli wracał ból.

Zostawcie mnie!

*
* *

Po błękitnym niebie leniwie sunęły postrzępione jak wata białe obłoki. W gałęziach olbrzymich drzew świergotały ptaki. Nieco dalej w cicho szemrzącym strumieniu swawolnie

pluskały ryby. Powietrze wypełniał aromat wiosennego lasu. Gęsto rosły olbrzymie drzewa.

Jakiś młody człowiek w pomarańczowej katanie i niebieskich dżinsach leżał na miękkim mchu. Złośliwy promyk słońca, znalazłszy szparkę pomiędzy gałęziami figlarnie igrał po twarzy. Otaczający spokój dawał wytchnienie od problemów dnia codziennego, leśna cisza skłaniała do marzeń. Przez głowę młodzieńca przebiegały przeróżne myśli o beztroskim wypoczynku. Tylko czasem uchylał wzrok przed rażącym w oczy promykiem. Wspaniale było wypoczywać, nie słysząc krzyku szefa, że znów się spóźnił… *Szef, praca… Gdzie ja jestem?!*

Nieokreślony niepokój ogarnął serce młodzieńca. Błyskawicznie stanął na nogach, rozejrzał się wokół. Usiłował przypomnieć sobie jak tu trafił. Nie pamiętał żeby wchodził do puszczy.

Zadrżał przypomniawszy sobie samochodowy wypadek oraz nieszczęsne szczątki, w jakie zmienił się wymarzony, ciemnozielony krążownik szos. Pot zrosił drżące ciało, usta niespokojnie łapały powietrze. Począł nerwowo macać swoje ciało… wszystko pozostawało na swoim miejscu; nie był ranny… nie czuł bólu…

Obejrzał dokładnie ubranie. Wyglądało jakby przed chwilą nałożył je po raz pierwszy, zdębiał. Wziął głęboki oddech podobnie jak człowiek, który jakiś czas spędził zanurzony pod wodą. Ponownie obrzucił wzrokiem okolicę. Stał pośród dziewiczej puszczy. Każde drzewo liczyło sobie wiele lat, nawet stuleci. Za jednym takim pniem mogła stanąć cała kompania wojska! Niezaprzeczalnie przebywa w dziwnym miejscu, w środku lasu, z dala od cywilizacji, wokół tylko leśne odgłosy. Powietrze jest jakieś rzeźkie. Chaotyczne myśli kłębiły się w głowie zdezorientowanego młodzieńca: *Czy to Niebo? Jak się tu znalazłem? Muszę wyjść z tego lasu! Dokąd pójść?*

Na chwilę zapomniał o pytaniach. Ważniejsze stało się wydostanie z kniei. Postanowił odszukać ludzi. Widok jakiegokolwiek tubylca niesamowicie uradowałby zagubionego wędrowca. Z nadzieją kiełkującą w sercu ruszył przed siebie.

Na pewno ktoś mieszka w tej okolicy – pocieszał się.

Wędrował przez nieprzebyty las od kilku godzin. Brnął przez wysokie krzewy pośród olbrzymich drzew, aż odnalazł dosyć często uczęszczaną leśną drogę. Gdzieniegdzie rozpoznał ślady niepodkutych końskich kopyt. Kiedyś jeszcze w latach szkolnych należąc do ZHP uczył się odnajdywania śladów i umiał je rozpoznać.

Rozważał, dokąd powinien iść, choć w sumie było to bez znaczenia. Obce miejsce, ogromny las. Gdzie znajdzie najbliższą osadę? Spoglądał na słońce, drogowskaz dawnych podróżników, uznając je za najlepszy wskaźnik kierunku marszu. Poszedł w prawo mając słońce za plecami. Dukt poszerzał się i zwężał miejscami zmieniając w ścieżkę. Wokół rosły kolorowe kwiaty pachnące aromatycznie. Widział ślady kopyt, nie dostrzegał śladów kół.

Nie mają tu samochodów? Może jestem na terenach szkoły jeździeckiej?

Usłyszał jakiś dźwięk narastający z każdą sekundą. Rozpoznał tętent końskich kopyt. Stanął w miejscu i podążył wzrokiem w tym kierunku. Niedługo potem zza zakrętu wyjechało kilkunastu jeźdźców. Mężczyźni ubrani w czarne, skórzane bluzy gęsto ćwiekowane oraz ciemne spodnie bez ćwieków. Odsłonięte głowy porastały krótko przycięte włosy. Przy pasach zwisały miecze. Zacięte wyrazy twarzy jeźdźców nie wróżyły niczego dobrego.

Jadący na czele spostrzegł przed sobą dziwnie ubranego człowieka.

Ki błazen? – pytał w myślach.

Czas nie pozwalał na urządzanie jakichkolwiek postojów, gdyż spieszyli do Nabu, wioski leżącej na cyplu najbardziej wysuniętej na zachód.

Tymczasem kolorowo ubrany młodzieniec zagubiony w domysłach, stał na środku drogi usiłując zgłębić zawiłą zagadkę. Zaintrygowany niesamowitym strojem konnych, nie pomyślał o zejściu na bok.

Kim oni są? Dlaczego tak przebrani?

Zamierzał zapytać o drogę. Zanim jednak otworzył usta, niespodziewanie usłyszał świst bata.

– Z drogi cudaku! – zawołał pierwszy z nadjeżdżających. Jadący po drugiej stronie smagnął wędrowca batem tak, iż ten z zaskoczenia, zachwiał się na nogach, niemalże upadł.

Jeźdźcy lekceważąc przechodnia zniknęli za kolejnym zakrętem drogi. Zapewne są tu kimś nielicho ważnym i podobne zachowanie towarzyszy im co dnia.

Bezbronny i bezradny stał oparty plecami o drzewo zbierając myśli. Jeszcze przez kilka minut spoglądał oszołomiony na leśny gościniec i opadający kurz. Jeszcze miał przed oczyma dziwnie ubranych ludzi na koniach i… miecze! Zdawał sobie sprawę, że po drodze może doznać jeszcze podobnych przykrości.

Ogarnięty złością chętnie doniósłby przełożonemu tych łotrów o tym, jak został potraktowany, lecz pierwej musiał dowiedzieć się gdzie jest!

Długo kroczył po bezdrożach, aż znów usłyszał tętent. Tym razem przezornie ukryty w krzakach oglądał konnych. Drogą z przeciwnej strony jechało stępa dwóch ludzi ubranych w bluzy i spodnie z czarnej skóry.

Prawa półkula mózgu tworzyła wciąż nowe wyobrażenia szukając odpowiedzi na znane i nieznane pytania. Przez chwilę pomyślał, że trafił na plan filmowy. W życiu pech towarzyszył mu niczym rodzony brat i podobne przypadki bywały często, co wcale nie znaczy, iż bywał na planie filmowym, tylko szczęście wciąż go opuszczało. Koszmarna rzeczywistość gnębiła wędrowca nowymi pytaniami. Z rozciętej skóry na głowie płynęła stróżka krwi, zatem teraźniejszy obraz przedstawiał najbardziej realną rzeczywistość rozwiewając wszelkie wątpliwości. Jeżeli piechur dotychczasowe zdarzenia brał za sen, to rana na głowie oraz krew temu zaprzeczały.

Kolejny raz odruchowo dotknął dłonią świeżej rany. Cofnął się o krok z pluskiem wpadł do chłodnej wody. Rosnące wokół wysokie, rozłożyste, zielone paprocie ukrywały zbiornik. Całkowicie przemoczony stanął na nogach. Woda w małym stawie, którego powierzchnię pokrywała rzęsa wodna sięgała mu do pasa. Otrzeźwiony nieoczekiwaną kąpielą szybko wrócił do rzeczywistości. Spróbował wyjść po stromej ścianie chwytając dłońmi przybrzeżnych roślin. Te wyślizgiwały się z rąk będącego u kresu wytrzymałości młodzieńca. Ostra, jak nóż szablasta trawa kaleczyła dłonie, lub rwała się. Jednak on uparcie ponawiał próby, aż wreszcie chwyciwszy solidną roślinę stanął na brzegu.

Ze złością kopał kolejno wysokie kępy zielonej trawy, aż trafił na kamień.

– Cholera! – zaklął.

Rozpacz cisnęła łzy do oczu. Z bolącą nogą usiadł na trawie, rozsznurował czarne buty sięgające do kostek, a następnie ściskał bolącą stopę. Nie wiedział, gdzie jest i dlaczego dostał batem po głowie, a na koniec wymazał się błotem z oczkami rzęsy wodnej! Nałożył but, po czym urwał garść trawy, zmoczywszy ją w stawie czyścił ubranie. Zagubiony, strudzony długą wędrówką wciąż pozostawał w środku lasu. Jakby tego było mało głód dał znać o sobie. Wyszedł z domu jak co dzień, nagle znalazł się z dala od cywilizacji, mając na sobie jedynie własne ubranie. Bardzo dużo dałby teraz za jednego papierosa!

– Las i nic więcej! Cholera! Co to za upiorny las?! Nawet najmniejszej jagody!

Długo czyścił ubranie, aż doprowadziwszy swój wygląd do względnego porządku ruszył dalej przez leśną głuszę. Pragnął gonić zgubionych wcześniej jeźdźców mniemając, że zdążają do osady. Wcale nie zdawał sobie sprawy z upływu czasu. Mijały kolejne godziny, on nadal poszukiwał wyjścia.

Dostrzegł na drodze rozmawiających mężczyzn w czarnych skórach i skrył się w kniei. Ze strachu serce podeszło do gardła niefortunnego piechura. Wędrówka duktem nie należała do bezpiecznych dla zagubionych wędrowców, o czym wcześniej się przekonał. Poszedł w las, aż dotarł do strumienia, którego koryto uniemożliwiało przejście na drugą stronę. Skręcił w bok idąc precz od potoku, lecz tym razem marszrutę zagrodziły gęste krzaki. Toteż zawrócił i ruszył w przeciwnym kierunku i znów biegł omijając drzewa. Wysokie paprocie oraz inne leśne rośliny szarpały spodnie. Nigdzie było ścieżek, ani osłoniętego terenu. Wszędzie rosła wysoka, pożółkła trawa, krzewy i grube, stare drzewa.

Wreszcie dojrzał jaśniejsze miejsce w lesie przed sobą. Czuł potrzebę odpoczynku, bowiem brakowało mu tchu. Jednak jaśniejszy punkt dawał nadzieję, na wyjście z tego okropnego lasu. Zły sam na siebie, że odnalezienie wyjścia zajęło tyle czasu, klął jak marynarz pod nosem.

Stanął jak wryty na małej polanie zauważywszy przed sobą bezradnie dyndającą na linie z głową w dół młodą przedstawicielkę płci pięknej. Na kostkach jej stóp zaciskała się pętla sznura uczepionego do gałęzi drzewa. Zrozumiał, że wpadła w pułapkę na zwierzęta, może nawet w pułapkę na ludzi.

Olśniony nieoczekiwanym zjawiskiem zapomniał o całym świecie. Pragnął sycić zmysły niespodziewanym cudem w miejscu niezbyt odpowiednim, choć ładną dziewczynę spotkać mógł wszędzie. Zamyślony jeszcze przez kilka sekund pasł oczy rozkosznym wido-

kiem, szczęśliwy i… uratowany. Jednak zaraz przyszły kolejne sfrustrowane myśli: *Dlaczego ona tu wisi i kim jest? Kto zastawił tak prostą, a zarazem niezawodną pułapkę, kłusownicy, czy wojsko?*

– Pomóż – szepnęła nieznajoma patrząc na niego przeźroczystobrązowymi oczyma.

Jej spojrzenie przejawia ukrytą prośbę i obietnicę – stwierdził w myślach. Rozumowanie wędrowca rzadko odnajdywało trafne odniesienie do rzeczywistości.

Trwał krótką chwilę w bezruchu spoglądając na wiszącą. Nie była najpiękniejszą dziewczyną, ale trudno było przejść obojętnie obok jej urody. Serce przymusowego podróżnika często, doznawało porażki ze strony zwodniczych przedstawicielek płci pięknej i gdyby, chociaż jedną pamiętał, pozostawiłby własnemu losowi bezradnie wiszącą dziewczynę. Niech sobie wisi, co mnie obchodzi! Jednak przez lata już przyzwyczaił się, że przez zachcianki kobiet narażał się wciąż na niebezpieczeństwo, czy problemy, albo oba naraz. Nie byłby mężczyzną, pozostawiając swojemu losowi potrzebującą pomocy osobę, bo czyż życie nie wymaga ciągłego ponawiania prób? Przecież nadzieja jako ostatnie ze wszystkich uczuć, gaśnie w sercu człowieka.

Natychmiast podbiegł do umieszczonego na drzewie węzła. Odwiązał linę i powoli opuścił. Nieznajoma z wyrazem ulgi na twarzy usiadła na trawie. Kucnął przy niej, po czym sprytnie uwolnił stopy z ciasnej pętli. Niedbale odrzucił za siebie linę. Po czym wstał i wyciągnął dłoń, żeby pomóc dziewczynie wstać. Spojrzała na niego władczym wzrokiem migdałowych oczu, następnie wsparta silnym ramieniem stanęła na nogach.

– Jak wlazłaś w pułapkę? – zagadnął.

Nie od razu odpowiedziała na absurdalne pytanie. Przeszła kilka kroków, aby rozprostować nogi, następnie usiadła na zielonym podłożu rozcierając zdrętwiałe kostki. Twarz nabierała właściwego koloru.

Przykucnął obok.

– Wpadłam w pułapkę Czarnych Rycerzy – wyjaśniła.

– Kogo?! – dopytywał się spoglądając na profil rozmówczyni. Brąz jej oczu był jak ciemny bursztyn wyrzucony przez morze na plażę, oglądany pod słońce.

Gdzie tu jest ukryta kamera? – zapytał w myślach i rozejrzał się mimowolnie. Myśli umykały mu na wszystkie strony.

– Czarnych Rycerzy – powtórzyła powoli i obojętnie.

Oczy nieznajomego wyszły na wierzch ze zdziwienia.

Ci ludzie na koniach w czarnych ubraniach, to mogą być owi rycerze – pomyślał. – *Rycerze? Odznaczają się niewątpliwą szlachetnością! Biją batem po głowie na dzień dobry!*

– Ścigali mnie na koniach, aż wpadłam w pułapkę. Ciasna pętla zacisnęła się na moich stopach i zawisłam głową w dół – wyjaśniła dziewczyna. – Wówczas pozostawili…

– Nie wiem, gdzie jestem i co tu robię. Rozumiem niewiele rzeczy, wiem jeszcze mniej… jestem przekonany, że epoka rycerzy już dawno odeszła.

– O czym ty mówisz? – spytała podnosząc głos.

Nieznajoma ogarnęła wybawiciela ciekawskim spojrzeniem. Cudacznie ubrany niczym członek aktorskiej trupy, które czasem bywały we wioskach, nie zna Czarnych Rycerzy? Dziwne zachowanie mężczyzny obudziło w niej czujność i odetchnąwszy głęboko szukała odpowiedzi.

To jakiś nietutejszy głupek! – stwierdziła. – *Poczekajmy; po co wyprzedzać wypadki, może całkowicie pomyliłam się zbyt wcześnie oceniając mężczyznę?*

Nieznajomy unikał uroczego spojrzenia brązowych oczu, pod których władaniem tracił pewność siebie. Dla niego wszystko tutaj wyglądało tak obco, dziewiczo, jakby nierealnie. Od kiedy ocknął się na zielonym poszyciu, miał same pytania i żadnej odpowiedzi. Dziwne zachowanie wędrowca, tłumaczył nie tylko fakt, przebywania w miejscu, którego nie znał, ale również szok po wypadku.

– Czarni Rycerze to gang? – mówił niby do siebie, tłumacząc na swój sposób pozbawione logiki zasady panujące w tym miejscu.

Widząc zagubienie tajemniczego wędrowca, zaintrygowana spotkaniem, a jednocześnie wdzięczna za pomoc dziewczyna postanowiła pomóc przypadkowemu nieznajomemu, na tyle, na ile będzie mogła. Jakiś wewnętrzny głos mówił, że obcy potrzebuje pomocy. Ciekawość nie dawała dziewczynie spokoju. Chcąc poznać więcej szczegółów na temat tego mężczyzny, postanowiła jeszcze przez chwilę podtrzymać rozmowę. Później zdecyduje, co uczyni dalej.

– Gang? Co to jest gang? – zapytała.

Przypatrzył się dokładnie dziewczynie ze skrywaną przyjemnością. Wyglądała na dwadzieścia lat. Miała długie, gęste, kręcone, kasztanowe włosy spadające łagodnie falami na ramiona; opaloną skórę, kształtne różowe usta, oraz mały nosek. Patrzyła przeźroczysto-brązowymi, zmysłowymi oczyma; gdy otwierała usta ukazywał się rząd białych, równych ząbków.

Strój nieznajomej również wydawał się niezwykły – spotkani wcześniej jeźdźcy też nie nosili ubrań, do jakich widoku przywykł na co dzień; miała na sobie skórzaną jasnobrązową bluzę z szerokimi rękawami, ściągniętą w talii i zawiązaną pod szyją na jodełkę białym sznurkiem. Na nogach nosiła wygodne miękkie buty z brązowej skóry, z cholewkami wiązanymi poniżej kolan. Mierzyła sobie sto siedemdziesiąt centymetrów, a ubranie podkreślało sylwetkę smukłą jak trzcina.

– Czemu tak patrzysz? – dopytywała się nabierając podejrzeń. – Pierwszy raz zobaczyłeś dziewczynę?

Już doszła do siebie! – pomyślał. – *Zachowuje się jak wszystkie inne dziewczyny, które znam!*

– Co? Ja? – bąknął nieśmiało.

– Widzisz tu kogoś jeszcze? – zapytała niezbyt przyjaźnie, gdyż jak kula wystrzelona z pistoletu chciała wyładować swą złość na pierwszym napotkanym obiekcie nie tylko dlatego, że wpadła w pułapkę, ale również z tego powodu, że mężczyzna, który ją uwolnił nie był księciem z bajki.

On nie mógł znaleźć stosownej odpowiedzi, albowiem nieśmiałość do kobiet zawsze brała górę nad innymi uczuciami.

– Ładna jesteś! – rzekł przekonany, że palnął bzdurę, zupełnie jakby nie uczył się na błędach.

Dziewczyna parsknęła śmiechem.

Pewnie wszyscy jej to mówią – stwierdził.

Nie zrobił na nieznajomej odpowiedniego wrażenia osoby nieprzeciętnej. Zdawał sobie z tego sprawę, iż w umyśle tej kobiety może zostać zaszufladkowany jako niegroźny głupek, osoba zupełnie przeciętna, niewzbudzająca żadnego zainteresowania. Och, jakże pragnął zostać dostrzeżony przez kobietę! Niemniej jednak wreszcie spotkał kogoś, kto może mu wiele wyjaśnić. Z tego powodu powinien utrzymać pozytywne stosunki. Bynajmniej nie mógł wiedzieć, iż nowa koleżanka należy do grupy kobiet, które mają za złe całemu światu, jeśli ktokolwiek zobaczy je w sytuacji skrajnej bezradności.

– Czy coś nie tak powiedziałem? – spytał zakłopotany.

– Coś nie tak? Wszystko, co mówisz jest nie tak! – odrzekła spoglądając z politowaniem, w którym znalazłoby się odrobinę współczucia.

Nie oczekiwał zrozumienia od nikogo. Zawsze musiał sobie radzić ze wszystkim sam, przez co nierzadko komplikował swe życie. Urażony rzeczoną uwagą zdecydował mówić tylko o rzeczach, które zna.

– Chodźmy stąd, musimy szybko odejść daleko, bo przebywanie tutaj wiąże się z niebezpieczeństwem – rzekła nieznajoma.

Wstała i ruszyła przed siebie pełna wątpliwości dotyczących młodzieńca poznanego przed chwilą. Udawał, czy może postępował nieświadomie? W każdym bądź razie jego zachowanie miało dużo do życzenia. Po tym jak ją uwolnił postanowiła mu pomóc.

Szybko orientowała się w sytuacji. Ucieczki przed sługami króla: Czarnymi Rycerzami, należały niemalże do codzienności. Zawróciła widząc odrętwienie chłopaka, chwyciła jego dłoń i pobiegła przodem ciągnąc go za sobą.

Brnęli przez dłuższy czas pośród wysokich paproci, aż wreszcie zatrzymali się na odpoczynek. Młodzieniec nieprzyzwyczajony do takiego wysiłku, stał na wpół schylony i oddychał ciężko. Natomiast dziewczynie nie udzielało się zmęczenie.

– Dlaczego biegniemy? – zapytał łapiąc oddech.

– Czarni Rycerze zostawili mnie wiszącą bym skruszała. Bowiem są przekonani, że nikt mnie nie uwolni, a kiedy wrócą i nie znajdą, wówczas zaczną szukać.

Spojrzał na nią. Ta znajomość zaczęła się źle. Już kilka razy zrobił z siebie głupka w oczach dziewczyny, toteż postanowił to naprawić:

– Jak masz na imię? – zagadnął jeszcze ciężko dysząc.

– Karia, a ty *piękny nieznajomy*? – zażartowała sobie.

– Alan – odpowiedział zadowolony, nie dostrzegając cienia ironii w jej głosie.

Ogarnęła nieznajomego badawczym spojrzeniem. Może jest w nim coś z mężczyzny i coś potrafi… Po dłuższej konstatacji mógł wydawać się nawet przystojny, mierzył sobie co najmniej sto osiemdziesiąt centymetrów, a jednak był nad wyraz chudy. W spojrzeniu niebieskich oczu dostrzegła wahanie. Wyglądał na zadbanego mężczyznę. Zatrzymała wzrok na głowie Alana.

– Co ci się stało w głowę? – zapytała z zainteresowaniem. – Masz zakrzepłą krew.

Namacał palcami miejsce po bacie, aż trafił na strup pomiędzy włosami.

– Drobna ranka… Nic takiego. Nie zwracaj uwagi.

Karia dotknęła palcami włosów nieznajomego, jakby sama musiała się przekonać, że rana jest niegroźna. Chciała sprawdzić, czy jego zachowanie wiąże się z uderzeniem w głowę. Ona – córka znachora – wielokrotnie asystując przy zabiegach ojca wiedziała jakie skutki mogą spowodować uderzenia w głowę. Chyba znalazła odpowiedź na dziwaczne zachowanie nowego kolegi.

Alan o niej myślał z satysfakcją:

Jest taka opiekuńcza… Dotknęła mojej głowy! Och, gdyby tylko…! – westchnął cicho.

Wreszcie jakaś niewidoczna bariera została przełamana. Jeszcze przez chwilę oddawał się marzeniom, a chwilę potem wrócił do rzeczywistości i zapytał:

– Dlaczego uciekamy?

Zerknęła na niego zaskoczona.

– Nie wiesz? Przecież powinieneś służyć u króla Uzurpatusa. Nie jesteś z tych stron?

– Nie… wiem, gdzie jestem…

Karia triumfowała, w lesie niewielu mogło jej dorównać. Dzięki naukom ojca, umiała tropić ślady i podchodzić zwierzynę. Szybko orientowała się w położeniu, jakby posiadała dodatkowy zmysł. Od małego była zbratana z przyrodą, która dawała odpowiednie znaki.

– Zabłądziłeś? – zagadnęła. – Jak nazywa się twoja wioska?

– Wioska? Jaka wioska? – pytał zdziwiony, gdyż pochodził z wielkiego miasta. Był zagubiony i potrzebował czasu, żeby się odnaleźć. Za mało wiedział, nie potrafił jeszcze ustalić, co jest ważne i co należy teraz właśnie uczynić, dokąd pójść, co zjeść, gdzie spać?

– Tam, gdzie mieszkasz, jak się nazywa? Nie jesteś z naszych stron, znam wszystkich – rzekła zdecydowanie. – Mój ojciec leczy okolicznych wieśniaków. I skąd wytrzasnąłeś takie ubranie?

Alan uważał za całkiem normalne noszenie dżinsowych spodni, oraz pomarańczowej bluzy także z dżinsu i skórzanych butów. Zawsze przywiązywał ogromne znaczenie do ubioru i zakupy robił tylko w firmowych sklepach. Obecnie strój jego pozostawiał wiele do życzenia oblepiony na brązowo wyschniętym błotem, zaś oka rzęsy wodnej mogły pełnić rolę cekinów. Lecz naturalne dodatki nie miały wpływu na jakość stroju.

– Nie za dużo pytań zadajesz? – mruknął.

Usiadł na zwalonym pniu skrobiąc wyschnięte błoto z ubrania. Zdawałoby się, iż ta czynność pochłania całą uwagę Alana, a tak naprawdę myślał o Karii. O czym z nią rozmawiać, by więcej nie wyjść na idiotę?

Karia patrzyła z uwagą na poczynania młodzieńca. Nagle na myśl wróciło jej wspomnienie małego zwierzaka uratowanego z błotnistego bajora. Chociaż było zagubione, nie wiedziało gdzie jest, przed wyruszeniem w dalszą drogę zaczęło doprowadzać do czystości swe futerko. Świat fauny i ludzie są do siebie niesamowicie podobni!

– Dziwny jesteś! – stwierdziła. – Nie wiesz, co tu robisz, ni skąd pochodzisz…

– Ja? – pytał unosząc wzrok. – W moim przekonaniu ty jesteś dziwna! Dziwaczny kraj, dziwne zwyczaje!

– Jesteśmy w Krainie Skanlandii – odrzekła obojętnie Karia wzruszając ramionami, a następnie usiadła obok Alana na pniu.

– Jakiej Krainie?! Może nie jestem geografem. Żadnej Krainy Skanlandii nie znam. Jaja sobie robisz?

– Jaja? Jakie jaja? Mówisz o kolacji? Musimy stąd uciec, a ty myślisz o jedzeniu!

Alan nadal nie rozumiał sytuacji, wciąż musieli uciekać.

Ruszyli dalej w kierunku drogi. Alan nie należał do prymusów z geografii, ale był przekonany, że nie istnieje żadna Kraina Skanlandii! Dosyć często telewizja serwuje seriale, w których ludzie przenosili się do różnych epok, czy krain. To były bzdury, opowiastki, nierealny świat zrodzony w głowach pisarzy, scenarzystów, takiego stylu nie uznawał. Jakaż niesamowita siła przeniosła go i dlaczego trafił właśnie tutaj? Dlaczego przybył do jakiejś Krainy Skanlandii? Równie dobrze mógł pojawić się w stu innych miejscach, bardziej przyjemnych. I z jakiej przyczyny miałby zostać przeniesiony gdziekolwiek? – znów gubił się w domysłach.

Na odgłos końskich kopyt przerwał swe rozmyślania. Nie tracił nadziei, iż niedługo pozna prawdę, lub spotka kogoś, kto wszystko mu wyjaśni i porzucił zadawanie bezsensownych pytań.

Naśladując dziewczynę robił to co ona, uznał bowiem Karię za bardziej doświadczoną w tym świecie. Skryci w bujnych, przydrożnych krzakach, obserwowali znaczną część traktu, którym przejechali czterej jeźdźcy w czarnych ćwiekowanych skórach, z mieczem u boku.

– Czarni Rycerze… – szepnęła dziewczyna. – Właśnie oni mnie zapędzili w pułapkę… Uciekłam im kilka razy.

Dzielna dziewczyna! – spojrzał na nią z uznaniem. – *Spotkanie Karii jest niezmiernie pożyteczne.*

– Dlaczego cię ścigają?

– Każda dziewczyna, którą uznają za ładną, musi służyć w królewskim *zakonie dziewic* przez kilka lat. Nikt do tego nie podchodzi z entuzjazmem, bo kobiety po kilku latach wracają do rodziców i są wówczas niewiele warte, rozbestwione, stają się utrapieniem. Król zmusza również młodych mężczyzn do pobytu w wojsku, a po ośmioletniej służbie, odsyła do dawnych domów, bo wtedy nawet dla kupców są bezwartościowi. Byli żołnierze są niesforni, dumni i dużo potrzeba, żeby na powrót stali się pokornymi rolnikami.

– Mówiłaś, jeśli nie mają wartości dla kupców? – podchwycił.

– Dziewczyna z biegiem lat traci urodę, a chłopak siły… nie można ich sprzedać. Król nie dba o nikogo, kto wobec niego przejawia wrogość. Tylko ci, którzy płacą wysokie podatki, zapraszają do swego domu, cieszą się jego uznaniem. Zapewnia im ochronę, a nawet pomoc. Aczkolwiek jest bezwzględny w przypadku naruszania zakazu nauczania fechtunku, czy łucznictwa. Jeśli królewscy spotkają dziewczynę, która pojęła sztukę czytania i pisania, natychmiast zostaje powieszona. Gdyby w chacie wieśniaka odkryto skóry dzikiego zwierza, wówczas zginęłaby cała rodzina. Gorsze od śmierci jest chyba tylko sprzedanie Magnatusowi z Doliny Czarnego Kamienia.

Opowieści dziewczyny stanowiły dla Alana nową łamigłówkę. Poznawał nowy, nieznany dotąd świat. Zagubiony próbował ułożyć wydarzenia w całość, lecz wszystko nadal pozostawało kawałkami rozsypanych puzzli. Wciąż narastały jedynie pytania:

– Czym jest ta dolina?

– Jest zagłębieniem terenu – odrzekła z drwiącym uśmiechem dziewczyna.

On chyba nie ma wielu przyjaciół. Nie ma w Alanie nic, czym mógłby zainteresować dziewczynę – pomyślała Karia. – *Daleko mu do księcia z bajki, na którego przyjazd zawsze czekałam…*

– A czarne kamienie? – dalej indagował Alan.

– Wrzucane są do paleniska, żeby podtrzymać ogień – odrzekła z uśmiechem.

– Jasne. Węgiel…

– Co mówisz? – skrzywiła się przejawiając wyraz największej niechęci na ładnej buzi.

Zauważył tę minę i postanowił sprostować:

– U nas takie czarne kamienie noszą nazwę: *węgiel*. Czyli ów Magnatus kupuje tych, którzy nie nadają się do wojska i wykorzystuje do pracy w kopalni. Dlaczego mówisz mi o tym pomimo tego, że jestem obcy?

– Właśnie dlatego mówię bo słowo: *obcy*, do ciebie pasuje. Nie znasz zwyczajów, Krainy. Nikt, oprócz sług króla nie odwiązałby mnie, każdy się boi. Nie należysz do ludzi Uzurpatusa, gdyż on zabiłby takiego błazna za sam strój! Potrzebujesz pomocy, lub coś narozrabiałeś i pozostajesz w ukryciu…

Karia popatrzyła na Alana, ale zaraz jej wzrok wędrował po błękitnym niebie śledząc białe obłoki.

– Słyszałam opowieść o chłopaku, który nie poszedł do wojska – podjęła opowieść. – Wszystko było dobrze dopóty, dopóki jedna z zazdrosnych sąsiadek nie doniosła Czarnym Rycerzom o chłopaku, który i jej pomagał. Rycerze po przyjęciu denuncjacji, zjawili się u donosicielki, gwałcili wielokrotnie, a później odebrali życie i ziemie. Ów chłopak był mizerny i chorowity. Nie przyjęto go do wojska, nie kupiono również do Doliny i został przy matce. Po latach wrócił ze służby syn donosicielki. Zrozpaczony, bez swojego kąta i utrzymania. Nie posiadał złota, ni dobytku na kupno żony. Zatem kobieta, która miała swojego syna przy sobie przygarnęła bezdomnego.

– Przykra historia, widać prawdziwa. Dlaczego potraktowano w ten sposób donosicielkę? – indagował zafrasowany.

– Król nie toleruje donosicielstwa. Intendenci, co kilka lat robią spis narodzin i Uzurpatus wie ilu ludzi jest werbowanych z każdej wioski. Ktoś musi przecież pracować na roli. Tego chłopaka pozostawiono, był zbyt mizerny do służby. Jego matka nie opowiadała o tym wszystkim, aby nie wzbudzać zazdrości. Namiestnik, któremu złożono donos wiedział o sprawie, albowiem sam pozostawił chłopaka przy matce.

Ciekawość Alana przeszła w przerażenie. Karia powiedziała o jakiejś Krainie Skanlandii, gdzie zło oraz przemoc są na porządku dziennym.

Nie poradzę sobie w tym świecie! – błądził, a głośno zapytał:

– Żonę też trzeba sobie kupić?

On ma strasznie wypaczony obraz postrzegania rzeczywistości! – orzekła w myślach Karia.

– Tak – wzruszyła ramionami. – To symboliczna opłata, stanowiąca gwarancje dla rodziców, że mąż będzie szanował swą wybrankę.

– I… tylko *nieprzydatne* dziewczyny zostają matkami?

– Nie. Gdy kobieta ma zostać matką… no wiesz… wtedy wraca. Nie przydaje się, kiedy jest chora, lub coś jej doskwiera. Chorzy mężczyźni wysyłani są jako pierwsi podczas bitew, a że od dawna takich nie toczono, toteż chorowici zostają w domach. W wioskach małżeństwa zawierane są dopiero po powrocie ze służby.

– Kim jest król?

Skąd te banalne pytania? Może to królewski szpieg i zamierza poznać jej zdanie na temat władcy? – podsumowała.

Nie zamierzała niczego ukrywać:

– To zły Uzurpatus. Podobno przybył z jakiejś Blodoryndii i w jakiś nieokreślony sposób, być może przy pomocy magii, przejął rządy przed dwudziestu laty. Odbiera mieszkańcom wiosek prawie wszystko. Biedni ludzie często umierają z głodu, częściej jednak *naturalną* śmiercią od miecza.

W Alanie obudziła się szlachetność:

– Nikt nie próbował tego przerwać?

Karia spojrzała na Alana z nowym zainteresowaniem. Wprawdzie na początku nie wywarł najlepszego wrażenia. Jednak wyswobodził z pułapki i może źle go ocenia? Wszak pierwsze wrażenie bywa mylne.

– Wojska jest dużo, a po każdej próbie mieszkańcy są wieszani we własnej wiosce. Wiszą do czasu, aż zostanie goły szkielet. Czarni Rycerze zabijają ludzi nawet wtedy, gdy ktoś źle spojrzy. Ojciec mówił, że kiedyś wszystko było inaczej. Jeszcze za czasów dobrego króla Aazimala, ludzie żyli szczęśliwie i z wdzięcznością przynosili królowi dziesięcinę, plony swych rąk.

* * *

Na miejsce, gdzie przed kilkoma godzinami ocknął się Alan, przybyła tajemnicza kobieta na kasztanku. Spod kaptura szarego płaszcza wystawały długie, kruczoczarne, lekko kręcone włosy sięgające ramion. Zeskoczyła z konia i krążyła wokół miejsca szukając jakiś śladów. Nie znalazłszy niczego wróciła do wierzchowca i kilka razy objechała cały teren.

Rozczarowana efektem poszukiwań, nie miała na czym wyładować złości. Zabrakło pod ręką nawet zwyczajnego wieśniaka, którego z przyjemnością roztrzaskałaby o drzewo! Nikogo, komu mogłaby zacisnąć dłoń na gardle, lub przebić serce jedną myślą! Projekt o takim sposobie odreagowania dał upust wzburzeniu.

Wreszcie zsiadła z konia. Z juków wydobyła coś do złudzenia przypominającego puderniczkę i otworzyła. We wnętrzu zobaczyła popiersie przystojnego, wysportowanego mężczyzny.

– No wreszcie Divala! Znalazłaś go?!

– Nie, Panie. Nikogo tu nie ma!

– Znajdź przybysza zanim nawiążę kontakt z naszymi wrogami – mówił mężczyzna przez zaciśnięte zęby. – Teraz szybko udaj się na drogę do wioski Enna, gdzie spotkasz alchemika.

– Tak, mój panie!

Divala odłożyła puderniczkę na miejsce. Jeszcze raz obrzuciła wzrokiem okolicę, po czym wskoczyła na siodło i odjechała.

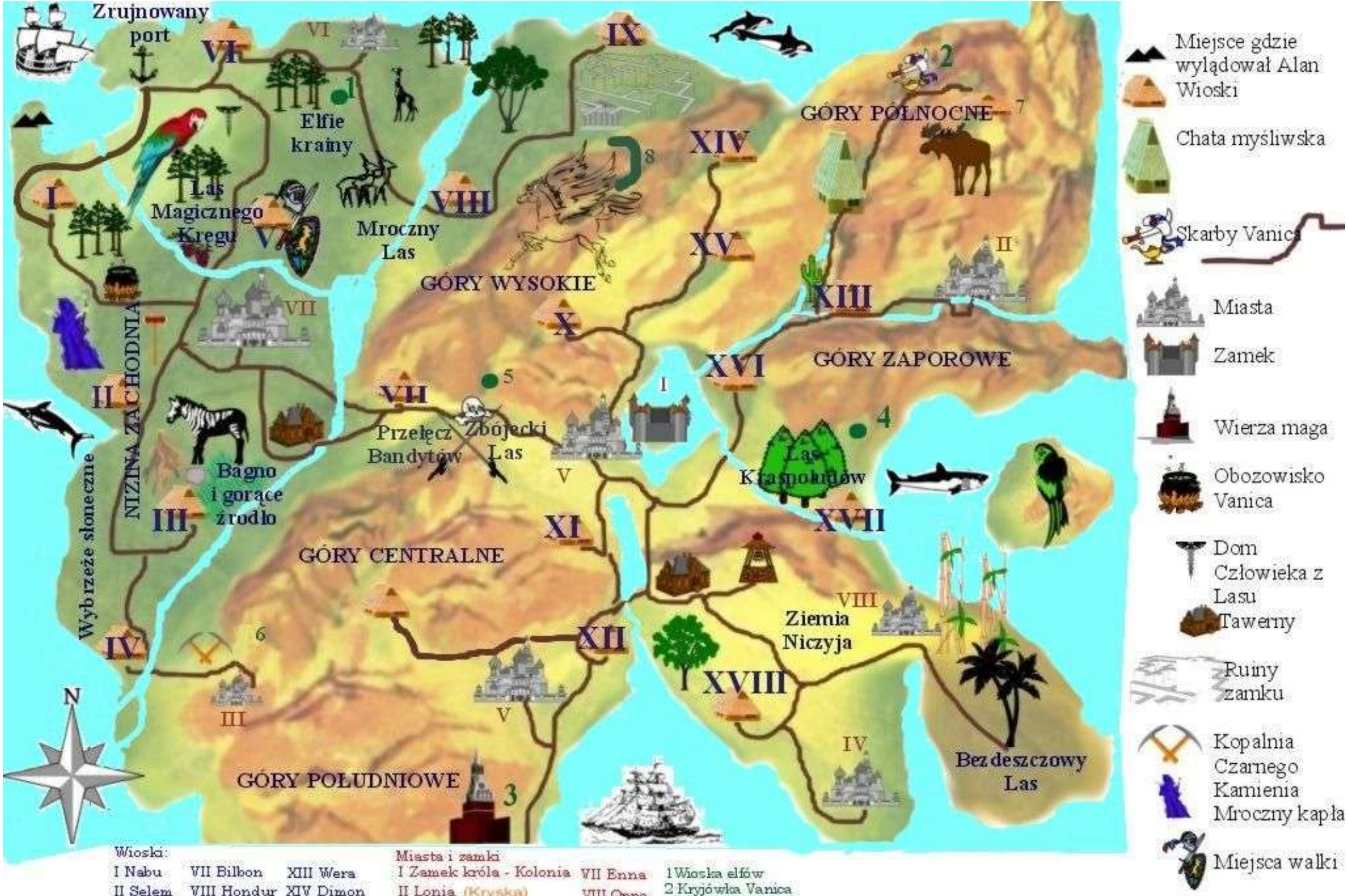

Wioski:

I Nabu	VII Bilbon	XIII Wera
II Selem	VIII Hondur	XIV Dimon
III Carro	IX Ruben	XV Mandar
IV Londa	X Dina	XVI Wisur
V Zabira	XI Dener	XVII Benas
VI Sela	XII Somat	

Miasta i zamki

I Zamek króla - Kolonia	VII Enna
II Lonia (Kryska)	VIII Onna
III Mondur (Magnatus)	
IV Kandur	
V Somaria (Somara)	
VI Kodomer	

1 Wioska elfów
2 Kryjówka Vanica
3 Zamek Psotnisa
4 Wioska krasnoludów
5 Bandycka przelencz i jaskinia
6 Kopalnia Czarnego Kamienia
7 Mieszkanie handlarza mięsem
8 Miejsce święte

Spis treści:

Rozdział 1
Obce miejsce 5

Rozdział 2
Zabić szpiega 19

Rozdział 3
Dom w leśnej gęstwinie 30

Rozdział 4
Na zamku królewskim 40

Rozdział 5
Rycerze Pokoju 47

Rozdział 6
Sprawdzian 61

Rozdział 7
Droga do miasta 79

Rozdział 8
Tajemnicza sekta 88

Rozdział 9
Kryształowy Posąg 104

Rozdział 10
Elfia Wojowniczka 114

Rozdział 11
Ponura rzeczywistość 126

Rozdział 12
Ravena w tarapatach 138

Rozdział 13
W bandyckim więzieniu 156

Rozdział 14
Przymierze 174

Rozdział 15
Zajęcie zamku maga 183

Rozdział 16
Zapomniany Rycerz Pokoju 192

Rozdział 17
Dolina Czarnego Kamienia 202

Rozdział18
Upadek Magnatusa 214

Rozdział 19
Laska maga 224

Rozdział 20
Devidiar i jego sługi 245

Rozdział 21
Najazd na bandytów 249

Rozdział 22 263
Nizina zachodnia 263

Rozdział 23
Jak przerwa w życiorysie? 272

Rozdział 24
Skarby Vanica 283

Rozdział 25
Walka w zrujnowanym porcie 303

Rozdział 26
Na zamku Rebeki 311

Rozdział 27
U nekromanty 329

Rozdział 28
Gromuald 343

Rozdział 29
Upadek Uzurpatusa 345

Rozdział 30
Trucizna 358

Rozdział 31
Choroba Alana 369

Rozdział 32
W niewoli 377

Rozdział 33
Ostatnie starcie 386

Zakończenie
Pożegnanie przyjaciela 402